

Comte. Pożegnanie z metafizyką [TPCT 336]

Comte budował nowy ład społeczny. Sprzeciwiał się „metafizycznemu”, abstrakcyjnemu pojęciu „stanu natury”, w którym jednostki kontraktują się ze sobą, aby zbudować rząd, zaobserwował, że ludzie żyją ze sobą w społeczeństwie przez cały czas i we wszystkich miejscach oraz że te społeczeństwa nie są wytworami celowego projektu, ale spontaniczną nadbudową. Comte uważał jednak, że stopniowy rozwój charakterystycznie ludzkiej zdolności rozumowania stopniowo zmieni sposób, w jaki ludzie organizują swoje wspólne życie – pisze Jan Czerniecki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Comte. Pożegnanie z metafizyką”.

Nowoczesność została zdefiniowana przez pryzmat nauki. Wszystko obraca się wokół niej: konflikty w dyskusjach i sporach rozdzielane są podług naukowych twierdzeń, a każde stanowisko, które nie poddaje się rygorowi zmierzenia, kwantyfikacji czy przynajmniej nie jest oparta na próbie statystycznej – przepada okryte infamią, a jej autor czym prędzej powinien udać się do jakiejś uniwersyteckiej Canossy. Cali obrośliśmy w liczby, dane, analizy. Znamy dokładne miejsca liczb po przecinku, umiemy rachować, ważyć – mozolnie gromadzimy nasze „know-how”. Trudno się dziwić: próby takiego poskramiania świata i ujmowania jego złożoności za pomocą formuł, liczb i danych – nieco osławiają i łagodzą nieprzewidywalność rzeczywistości. Chwycenie cyrkla i zakreślanie nim świata ma ten walor, że uspokaja, stabilizuje i nie wystawia nas na horror niepewności szczególnie obezwładniającego pytania: „dlaczego?”, bo ogniskuje nasze spectrum na „jak?”. Ten obliczalny i spłaszczony świat, tak przecież dziś przebóstwiony, ma swojego praojca – Auguste Comte’a – piewecę mierzalnego społeczeństwa i

naukowej rzeczywistości. Społeczeństwo, którego jesteśmy dziś częścią, to w dużej mierze dzieło oparte o jego idee. Choć mogły się zdawać z początku naiwne, nieuchronnie stały się dogmatami. Czym zatem jest tak skonstruowana nowoczesność?

Chwycenie cyrkla i zakreślanie nim świata ma ten walor, że uspokaja, stabilizuje i nie wystawia nas na horror niepewności szczególnie obywateli pytania: „dlaczego?”

Jest pewnym paradoksem, że zaczęła się od badań nad średniowiecznymi uczonymi katolickimi, które zainspirowały Comte'a do próby stworzenia nowej „religii ludzkości”.

Jego

„pozytywistyczna” idea zakłada, że metody nauk przyrodniczych stanowią jedyny sposób zrozumienia ludzkiej natury, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej, a co za tym idzie – są najwłaściwszym sposobem na zorganizowanie społeczeństwa. Comte uznał, że należy zaaplikować ilościowe metody badania do rzeczywistości społecznej, a analizując je, odkryć niepodważalne prawa i zasady nim rządzące. W ten sposób doszedł do wniosku, że istnieje „Prawo Postępu Ludzkości”, zgodnie z którym wszystkie społeczeństwa przechodzą przez trzy etapy: teologiczny, metafizyczny i naukowy/pozytywistyczny. Cechą definiującą każdy etap jest percepcja społeczeństwa, znajdującego się na danym szczeblu tej drabiny. Na poziomie teologicznym ludzie starają się odkryć „istotową naturę rzeczy” i ostateczną przyczynę istnienia, która jest interpretowana jako Bóg. Filozofowie, uważał Comte, utknęli na tym etapie. Nieustannie, ale bezowocnie dążyli do odpowiedzi na podobne kwestie. Większość ludzi znalazła się jednak na kolejnym, metafizycznym etapie, który polega na coraz bardziej intensywnym wykorzystaniu teorii abstrakcyjnej. Nadal jednak istnieje poczucie ukrytej

istoty rzeczy, uosabianej przez etyczne wartości. Ostatni etap następuje dopiero wtedy, gdy społeczeństwo pozbedzie się *doxy* (tak, tak – dalekie echa Platona) i ograniczy się do logicznej dedukcji wywiedzionej z obserwowanych zjawisk. W ten sposób wkroczy wreszcie w etap naukowy (lub pozytywny). „Teraz każdy z nas zdaje sobie sprawę, patrząc wstecz na własną historię, że w dzieciństwie był teologiem, w młodości metafizykiem, a w męskości filozofem przyrody” – stwierdza (niezbyt przekonująco) Comte.

W ten sposób możemy dostrzec jak sformułowany został kluczowy punkt dotyczący doktryny Comte'a o trzech etapach. Jak pamiętamy we wcześniejszych stadiach (teologicznych i metafizycznych) ludzie zajmowali się przede wszystkim pytaniem „dlaczego?” oraz pierwszą przyczyną i kwestiami telosu. W badaniach naukowych można się jednak ograniczyć do pytania „jak?”. Trudność polega na tym, że kwestie teologiczne i metafizyczne, mimo że są przez naukę wykluczone, wciąż istnieją – wraz ze swoimi pytaniami, które domagają się odpowiedzi. Aby uniknąć trudności, należało zatem zadeklarować, że na te pytania nie tylko nie da się odpowiedzieć naukowo, ale i sam obiekt tego typu refleksji jest bez znaczenia. Co więcej, trudności z tak przyjętych założeń rodzą kolejne konsekwencje, które zamiast objaśniać rzeczywistość, zaczynają ją negować lub zaciemniać. Trudność z rozróżnieniem faktu od wartości oraz założenie, że żaden osąd wartościujący nie może być osądem racjonalnym, niechybnie prowadzą do rozstania się z metafizyką.

Zresztą to nie przypadek, że Eric Voegelin poświęcił temu myślicielowi wiele miejsca w swoich pracach, jako reprezentantowi zeświecczenia religii i wprowadzenia gnozy politycznej do nowoczesności. Wystarczy spojrzeć na to jak Comte potraktował klasyczną arystotelesowską klasyfikację ustrojów politycznych, przeciwstawiając jej poglądy, że społeczeństwa w istocie dzielą się na dwa porządki – teokracje i socjokracje. Pierwszym ma być rząd

Księża Comte'a nie byli rzecz jasna teologami, ale socjologami. Mieli być naukowymi przywódcami społeczeństwa, wybranymi ze względu na ich szczególny talent oraz bezpośrednią i rozległą znajomość tych zasad socjologicznych

kapłanów zorientowanych teologicznie, w którym władza doczesna była podporządkowana duchowej. Ten drugi był osiąganym w państwie pozytywistycznym, gdzie władza duchowa i doczesna miały być oddzielone oraz odpowiednio skoordynowane

(docelowo wyrugowane), a organizacja społeczna miała opierać się na zasadach socjologii Comte'a. Problemem ludzkiej historii staje się zatem dokonanie transformacji od pierwszego do drugiego porządku. Najważniejszą klasą w państwie pozytywistycznym miało być kapłaństwo, czyli ci, którzy wyróżniali się „pozytywnymi zdolnościami”. Księża Comte'a nie byli rzecz jasna teologami, ale socjologami. Mieli być naukowymi przywódcami społeczeństwa, wybranymi ze względu na ich szczególny talent oraz bezpośrednią i rozległą znajomość tych zasad socjologicznych, na których opiera się oświecona polityka społeczna. Mieli interpretować socjologiczne doktryny pozytywizmu, których zasadą była miłość, podstawą – porządek, a spełnieniem – postęp.

W ten sposób Comte budował nowy ład społeczny. Sprzeciwiał się „metafizycznemu”, abstrakcyjnemu pojęciu „stanu natury”, w którym jednostki kontraktują się ze sobą, aby zbudować rząd, zaobserwował, że ludzie żyją ze sobą w społeczeństwie przez cały czas i we wszystkich miejscach oraz że te społeczeństwa nie są wytworami celowego projektu, ale spontaniczną

nadbudową. Comte uważał jednak, że stopniowy rozwój charakterystycznie ludzkiej zdolności rozumowania stopniowo zmienia sposób, w jaki ludzie organizują swoje wspólne życie. Jednak nie można odebrać Comte'owi tego, że – w odróżnieniu od współczesnych pozytywistów – przekonanie o tym, że jedyną prawdziwą formą wiedzy jest wiedza naukowa, nie przeszkadzało mu sądzić, że nauka może – i powinna – mówić nam, jak żyć. Zdaje się, że takiej tezy już współcześni pozytywiści nie mieliby odwagi prezentować, przez obawę przed wkroczeniem na terytoria „filozofii politycznej”, a ta przecież stara się także odpowiadać na to niebezpieczne pytanie „dlaczego?”.

Jan Czerniecki



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego